

Wira Wowk

**Miłosne listy
księżnej Weroniki**



Wira Wowk

Miłosne listy
księżnej Weroniki

*Tomik sponsorowany
przez Ministerstwo Kultury
(Dotacja z 2002 roku)*

Wira Wowk

**Miłosne listy
księżnej Weroniki**

przekład z języka ukraińskiego
Tadeusz Karabowicz

Wydawnictwo PRYMAT
Lublin – Hola – Białystok
2003

Podstawa wydania:
Wira Wowk *Poezji* Kijów 2000

© Copyright by Wira Wowk. 2003
© Copyright for the Polish translation by Tadeusz Karabowicz, 2003

Recenzent: prof. dr hab. Michał Łesiów
Redaktor: Jan Leończuk
Korekta: Marek Jędrych

Na okładce wykorzystano grafikę Petra Humeniuka
Zdjęcie na ostatniej stronie okładki z archiwum Autorki

Wszystkie prawa zastrzeżone
All rights reserved

Lublin – Hola – Białystok 2003

ISBN 83-88097-24-5

Skład i łamanie:
Wydawnictwo PRYMAT
15-703 Białystok, ul. Zwycięstwa 26C lok. 7
tel. (085) 869 14 87,
e-mail: msprymat@poczta.onet.pl

Motto:

*Tragedia dla poety: wypisane pióro,
Skończył się papier. I atrament wysechł.
Nie jest to ważne, że w Aleksandrii
Spalono jakąś bibliotekę*

Wira Wowk

Z tomu

„Lubowni łysty kniaźny Weroniky” (1967)

Moja poezja

Trudno jest pisać o swojej poezji. Poeta przygotował ucztę, a teraz musi opowiedzieć gościom o tym, jak i dlaczego tak się trudził...

Poezja często bierze początek z podświadomości, której nie da się ująć w kategorie logiczne. Jest to bowiem swoiste misterium, któremu obce jest proste objaśnienie. Wolałabym, by zrozumienie moich wierszy wziął na siebie czytelnik, wchodząc po stromym zboczu zaśnieżonej góry poezji. Jest to trudne i jednocześnie ciekawe. Myślę również, że opowiadanie o sobie nie należy do łatwych kategorii, a raczej do sfer intymnych, bo sama poezja jest już odsłanianiem duszy, a pisać o sobie, jakby kolejny raz odsłania się swoją nagość.

Tak się utarło na Zachodzie, że nikt siebie poetą nie nazywa, by nie wywołać podejrzenia o pretensjonalne pozerstwo. Poezja dyskretnie dodawana jest do poważniejszych zawodów, chociaż bywa ona dla poety głównym powołaniem życia, prawie fizyczną potrzebą i jest często jedyną możliwą formą istnienia.

Poezja mówi językiem nieznanym i dopowiada dotąd niewypowiedziane. Poeta musi posiadać dar wróżbiarstwa i magii słowa, by niezaistniałym jeszcze obrazem oczarować czytelnika lub słuchacza. W tym tkwi żywotność poezji i słowa. Treść wiersza może być różna, bo są bardzo dobre utwory o banalnych codziennych sprawach, jak również bardzo słabe – o wysokich ideałach. W tym zawiera się paradoks poezji: nie kieruje się tymi samymi kategoriami, co religia czy filozofia, chociaż mogą być genialne filozoficzne czy religijne wiersze, bo właśnie tam, gdzie istnieje styk estetyki z głębią myśli, tam prawdopodobnie zawarta jest doskonałość ludzka.

Co mogę powiedzieć o swojej poezji?

Zaczęłam pisać wcześniej, chyba od dzieciństwa, prawdopodobnie pod wpływem wspaniałej przyrody Karpat, huculskiej sztuki ludowej, poezji Tarasa Szewczenki i innych klasyków. Później przyszedł czas zachwyty poezją Bohdana Ihora

Antonycza i Pawła Tyczyny, a jeszcze później poezją światową. Długo i powoli szukałam swojej własnej struny. Poezja była moim chlebem powszednim i jednocześnie największym świętem.

Od tradycyjnej poezji przeszłam do wiersza białego, w którym znalazłam szerszą gamę możliwości melodycznych i rytmicznych. Szukać bowiem odpowiedniej struktury słowa, to tak jak poszukiwać prawdy życia. Jednocześnie uważam, że jest to gra: zagłębiać się w treść słowa, wsłuchiwać się w jego brzmienie, kolorystykę, przestępować próg, bo może się wydawać, że coś jest zbyt oczywiste... Przeszłam długą drogę od bogatej metaforyki, udziwnionych porównań do surowej, prawie monastycznej oszczędności. Obecnie lubuję się w skąpej formie wiersza, odsianego przez gęste sito wszystkiego, co zbędne. To na teraz. Jutro może być inaczej.

Piszę subiektywną (osobistą) lirykę oraz obiektywną o ludziach, rzeczach i sprawach, oddzielonych od mojej osoby. W rzeczywistości nawet najintymniejsza liryka nosi w sobie cechy osobiste autora. A zarazem los każdego człowieka jest przecież losem szerszej wspólnoty ludzkiej, połączonej więzami istnienia. Bez względu na tematykę twórczości, każdy poeta jest związany ze swoim narodem i językiem, w którym pisze. Dlatego pisząc o Brazylii, Meksyku, Ameryce Południowej, Grecji czy Italii, poszerzam granice Ukrainy.

Czy stworzyłam coś nowego w poezji? – niech to ocenia inni. Mogę tylko powiedzieć tyle, że we własnym portrecie pisarskim, w światowym amfiteatrze, przed innymi narodami starałam się ukazać odrębny charakter naszego dziedzictwa.

Z tomu „Poezji” (2000)

* * *

między nami
odległości lat
lecz w snach
jak ptak z wyraju
przylatuję na dach w Borysławiu
do ogródka z goździkami
gdzie dwie czereśnie w kolczykach
i lustro studni starej
co strzeże w swoim wnętrzu
moją młodą twarz

Z tomu „Viola pid wieczir” (2000)

* * *

należałoby posprzątać ze stołu
podlać kwiaty
odpisać na listy
rozdać cenniejsze rzeczy

być gotową
na przyjście gościa

na plaży
w muszli pismem klinowym
ktoś pozostawił wiadomość

Z tomu „Viola pid wieczir” (2000)

* * *

I. S.

nie zapomnijmy
przed zmrokiem
wyszyć ostatni krzyżyk
na chusteczce

nie zapomnijmy
zerwać dziecku
czerwone jabłko
z wysokiej gałęzi

nie zapomnijmy
powiedzieć do sąsiada
dobry wieczór

zanim świt nie wysuszy rosy

Z tomu „Viola pid wieczir” (2000)

* * *

odpływają wszystkie karawele
odlatują żagle – mewy
morze rozmawia z niebem

namiot zmroku napętnia się
sennością gór

wszystkimi światłami
rozkwita kosmiczne drzewo życia

Z tomu „Viola pid wieczir” (2000)

* * *

dobrze jest słuchać
twego głosu ciszo!
zostawić w duszy
otwarte drzwi
dla twoich kroków

gdy żrenic
rozkwitłe kielichy
wypełniają się wieczorem

jak ptak powracam
zmęczona śpiewem
do swego gniazda

Z tomu „Viola pid wieczir” (2000)

* * *

struna wiśniowej altówki
brzęczy przez okno jak pszczoła
i miodem nalewa przestrzeń

tęsknota stara
spływa po strunie
pod niebieskie sklepienie wieczoru

Z tomu „Viola pid wieczir” (2000)

* * *

być może onegdaj w Kryłosie
o brzasku poranka słońcem oświetlonym
złotogłowymi lasami otulonym na pagórkach
i polami Galicji i jej dolinami jasnymi
które ciągną się po horyzont

księżna jak ptak w klatce
tłukła się o okna pałacu
i słuch wytężała przez mieczy brzęk
i przez cerkiewne śpiewy porannej jutrzni
głosu harfy szukała jedynej na świecie

przez wieki burzliwe
na drugiej półkuli daleko
głos tej harfy słyszę jedynej na świecie

Z tomu „Viola pid weczir” (2000)

* * *

struny święte
giętkich gałęzi

powiew harfy
dotyka was
dzwonami jutrzni
i mszy wieczornej

ćwierkania jaskółek
nie zagłuszy
cichy głos

Z tomu „Viola pid weczir” (2000)

Złoto

Marzę, by płukać złoto
W czarnym Czeremoszu
Zatopione przez rozbójników
Przed chciwymi oczyma.

A może zatopione nie w rzece,
A w strumieniu
Naszej krwi.

Z tomu „Pysani kachli” (1999)

Requiem

Po was dzwoniły tylko konwalie
W dolinie pod lasem,
Bo nie było już dzwonów.
I szczygły wam śpiewały mszę żałobną
W obrzędzie pogrzebowym
Bez komży i stuły,
Lecz w pobożnym skupieniu słuchały
W krużgankach nieba chóry anielskie,
Jak mgły kadzideł otulały waszą
Wspólną mogiłę

Z tomu „Pysani kachli” (1999)

Lata

Moje lata
Tratwami odpłynęły w wieczność
Zastukały kopytami
Górskich tabunów.

Tylko mój duch
Krąży jak sokół we mgle
Bo w nim krew harda
Skrzydlatego rodu.

Z tomu „Pysani kachli” (1999)

Pisanki

Czy los darował
W torbę podróżną
Pisankę malowaną w cygańskie trakty
Czy we łzy Maryi? –
Wdzięczna za każdy dar
Nie targowałam się z losem

Z tomu „Pysani kachli” (1999)

Mogiła przodków

Tutaj obok starej cerkwi,
Gdzie na Przemienienie święcono jabłka
W miskach polanych szklivem
Mogiła moich przodków.

Żelazne ogrodzenie
Ze skrzypiącą furtką
Już nie chroni
Od przeciągów tysiąclecia.

Zniszczony nagrobek,
Zbezczeszczony farbą,
Skargę posyła ku ograbionym mogiłom
Z zatartymi inskrypcjami

Z tomu „Pysani kachli” (1999)

Przodkowie

Moi przodkowie
Siedzą na chmurach wyzłacanych
I słuchają dzwonów wieczornych

Moi przodkowie
Złotą pszenicę
Sieją szczodłą dłonią po ziemi.

Z tomu „Pysani kachli” (1999)

Rodowód

Mój rodowód zaczyna się
Od wysokiej górskiej jodły
I spizowego dzwonu.

Spod korzeni jodłowych
Zaczyna się źródło
Wolnego potoku.

Świecące lustrem
Sokołom w niebiosach
I rumakom z rozwianą grzywą.

Tak się zaczynam:
Z soków ziemi,
Z gardła prawiecznego dzwonu.

Z tomu „Pysani kachli” (1999)

Izolda

nie usłyszymy
jak brzęczą złote cykady
na lutni nocy dojrzałej,
nie zobaczymy tygrysa
co ryczy za żebrami morza,
nie ukryjemy pod powiekami
drzewa rajskiego,
w zatopionej karaweli –
kufa z celtyckim winem.

Z tomu „Žinoczi masky” (1994)

Samarytanka

ten podróżny co przybył
tu pieszo
w sandałach zdeptanych
przy studni co siedział
i prosił o wodę –
lecz szybko odprawiony
wszak jako że obcy
zrozumiał moją odmowę
lecz powtarzał
o gdybyś wiedziała...

Z tomu „Žinoczi masky” (1994)

Helena

na łożu weselnym
zachwycam zwyczajem pradawnym
starszym niż rysunki naskalne

skóra – jedwabna przędza
oczy – jak lustra

nasze usta modlą się
różańcem miłosnym
gdy płyniesz
przez moją białą powódź
w długie warkocze omotany
jak w pieśni

Z tomu „Żinoczi masky” (1994)

Kassandra

biorę swoje oblicze zwietrzałe
i zanurzam w lustrze

tam świeci się biała skała
i dwie studnie chłodne płoną
nad milczącą bramą pieśni

karana ciężko przez boga

niechaj inni nie wierzą
przepowiadam dla siebie

Z tomu „Żinoczi masky” (1994)

Ja

Jestem u siebie
w pałacu królewskim
i w chacie rybaka.
Jem złotym widelcem
i łyżką drewnianą.
Lubię wina z granatów
i wodę źródlaną.
Noszę prawdziwe korale
na konopnej koszuli.

Z tomu „Mandala” (1980)

Rzeka

Młodzieniec się zegnał,
i wódz go przywiódł do rzeki:
„Zawsze wierna
od źródeł
nieśmiertelne wody swe toczy”.

Z tomu „Mandala” (1980)

Tęcza

Czy wiesz coś o tęczy
z warkoczem w dąbrowie, po kolana w jeziorze?
Co płacze w ukryciu
siedmioma barwami radości?
To od łez wypełnionych słońcem
ta tęcza radosna.

Z tomu „Mandala” (1980)

Lustro

Lustro pyta
dziewczynę powabną w malowanym ubraniu:
„Jaka jesteś?”

Po latach, łagodnie,
dotyka zmarszczki i siwego włosa
do oczu zmęczonych zagłada:
„Kim jesteś?”

Z tomu „Mandala” (1980)

Chmura

Tę chmurę na niebie złocistą
zakonnik widzi jak kościół,
podróżnik – jak drzewo,
młodzieniec – jak skrzydła w locie.

Z tomu „Mandala” (1980)

Grzesznica

Gdy biegli sprawiedliwi
kamienować grzesznicę,
powoływali się na literę prawa i Boga.

Gdy biegli sprawiedliwi
pełni gniewu świętego,
ugrzęźli po kolana w ziemi.

Zobaczyli przed sobą
grzesznicę stojącą
przejrzystą jak płatek kwiatu czereśni.

Z tomu „Mandala” (1980)

Rybak

Młody rybak szczęście łowił
w złotych łuskach noc całą
(co spływa po sieci wiązadłach).

Stary rybak:
„Wypłyni po rybę”.

Z tomu „Mandala” (1980)

Kowal

Kiedy pytają
dlaczego kowal wykuwa
do rana
podkowy ogromne
zamiast odpowiedzi
żarzą się miechy
i gwiazdy iskrzą się gniewne.

Z tomu „Mandala” (1980)

Wojownik

Idę pod kosą śmierci
z odkrytym czołem.

Idę pod drzewem jabłoni
z pochylonym czołem.

Z tomu „Mandala” (1980)

Mędrzec

Kto dziwił się, że mędrzec
na progu siada,
nie wiedział, że kamień,
gdzie król spoczywa,
ołtarzem się staje.

Z tomu „Mandala” (1980)

* * *

Zamiast
liter złotych w księgach
piszę na kolanie
latam jak drzewiej bywało
na kilimku dziurawym
huculskim
zdobionym w anioły

Z tomu „Meandry” (1979)

* * *

do szczap nowiu
drzewa macierzyńskiego
przytul mnie
drzewo – gwiazdy fiołkowe
myśli zielone
świeca kapiąca miodem ciemnym
cienie ze światła
w koronach z chleba białego
chciałabym zapytać
o ciemne miejsca w życiu
co czyni
ich język
echem w górach
szarzyzna oczu
dopala się w polu ogniskiem
samotnie trzeba przemierzać
pytać własnej gliny
wszak drzewo nie poprowadzi

Z tomu „Meandry” (1979)

* * *

może byłam tym ślepcem
lub katarynką
co wygrywa melodie
zgubiłam
korale
dziewczynki z oczyma
śliwek dojrzałych

Z tomu „Meandry” (1979)

* * *

ten wiatr co goni
ten deszcz z długimi włosami
co podaje dłoń

spijam tę gwiazdę jak napój
na każdy mój palec
przysiada ptak ze złotym gardłem

Z tomu „Meandry” (1979)

* * *

powieki skrywają morze
po niebie rozpływają się
płomienne rajske ptaki

i tylko ta pewność muszli
ta cisza wszeptana
w jej uszy

znalazłam grzebiąc w piasku
dzbany czarne i figurki w akcie miłosnym
od świtów istnienia

morze biegło i powracało
na moim łonie tysiące dotyków
początku Boga

Z tomu „Meandry” (1979)

Appassionata

Księżyc się rozbił o stery
W uciszonym morzu,
Roziskrzył w anturii kwitnące
Ciche żagle.

Smutek – nie gołąb łaskawy,
Nie utulisz go w dłoni.

Na ustach zaboli,
Jak trąd utrapiony,
Pocałunek bezduszny.

Z tomu „Czorni akacji” (1961)

Adagio

Niebo ścieliło kroki koralowe
Morze szumiało między kolumnami.

Z falami piasek tańczył. Wiatr wygrywał
Na strunach ciemnych – w dzikich włosach.

Po horyzoncie błądziło spojrzenie
Tuląc się do szczytów dalekich.

Nieznane usta zaciśnięte i dumne
Milczały krzykiem ran śmiertelnych.

I niebo ciemne błyskawicą gwiazd
Nam wieczną walkę darowało.

Z tomu „Czorni akacji” (1961)

Nokturn

Noc z pijawkami na ranach!
Hektyczna nieba plama,
Księżyc co wschodzi w pełni
By morze ssać i kłaść się na piersi
Kamieniem.
Ubogi dom, gdzie wzory skrywają
Obcość ścian.
Ręka w dzień się trudząca
W modlitewniku starym kartki przewraca,
A bratki zasuszone pachną dzieciństwem.

Z tomu „Czorni akacji” (1961)

Los

Wiecznie oddycha morze.
Na skroniach bryzgi wody –
Wiatrem zmierzwione.

Kiedy nalejesz błękitu,
Zagasisz pragnienie bolące
W moich źrenic krynicy?

Nie stój jak kamienny cień:
Two serce uderza
O usta spieczone.

Jeszcze nam nie dojrzało
Ziarno zgody, a już wyrasta
Między nami róża ciemna.

Z tomu „Czorni akacji” (1961)

Łaska

Siedem srebrnych mieczy w piersiach;
Maryja daje mi swój fiolet
W absydzie niebieskiej.

A Ten, kto milczał w rytuałach,
W figurach skrył się,
Z omodlonych płynie klęczników.

Z tomu „Czorni akacji” (1961)

Czarne akacje

Ja nie wiem, czyja dłoń kołysze
Tę sieć przygotowaną do snu,
Nad brzegiem jak białe złudzenie.

Czas przesypuje piasek z dłoni w dłoń,
I śmierć może stuka lekko w szybę
Gałązką czarnej akacji.

Z tomu „Czorni akacji” (1961)

Trzy życzenia

Prapoczątku rzeczom bezkształtnym
Formę doskonałą nadawać
Jak owoc dojrzały jesienią.

Jak żeglarz na maszcie
Przemieniać morze dzikie i odróżniać
Bieg planet, narodziny huraganów.

Mój Boże; z mym ludem ubogim
Dzielić się losem i widzieć
Twe skrzydło nad prostotą serc.

Z tomu „Zoria prowadna” (1955)

Tęsknota

Jak sen odpływasz, poprzez przestrzeń;
Nie słysząc nawet ruchu wiosła,
I tylko dusza moja drży jak struny
Rozbitej *viola da gamba*.

A tylko czasem zabrzmią w sercu tony ciepłe
Jakiegoś nieznanego madrygału,
Co wiąże wspomnień naszych nić,
Które schowałam jak wiano na dnie skrzyni,
A ty je wypuściłeś daleko jako mewy w morze.

Z tomu „Zoria prowidna” (1955)

Nadzieja

Nie mów, że to grzech przeciw Duchowi: pragnąć,
Czekać cudu, jak poranka w bzach, jaskółkach i tęczy;
Wszak nie mogę dojrzeć drobiny nadziei.
Utopisz się w morzu, próbując chodzić po fali,
A ja do strun złotych będę śpiewała jak Dawid!
I będę modliła się klęcząc przed ołtarzem jak dziecko,
Nie z Jordanu moc czerpiąc, tylko z duszy strumienia.
Rano słońce podążać będzie za moją bruzdą,
I gwiazdy posypią się z Bożych dłoni,
w moje skiby jak ziarno.

Z tomu „Zoria prawidna” (1955)

Podrózny

Dokąd cię wolność gna, niecierpliwy samotniku?
We włosach twoich wiatr i chmury dzikie,
Los rzeźbi profil twarzy jak skałę,
A oczy błyszczą ogniskiem połoniny.

Weź mnie jaśminem na kapeluszu,
Weź mnie księżycem nad żaglem twym
Ja – krzak bzu, który chowa twój płaszc powstańczy,
Ja – garnek gliniany dla twych twardych ust.

Zostań, pozostań marzycielko szalona,
Nie jestem korsarzem czy rycerzem z bajki;
Moje skarby – strzelba, tonący statek – to wszystko.
I jeszcze! Słońce zachodzące jak okruszyna.

Z tomu „Zoria prowidna” (1955)

Róże

Gdyby te góry złote od wschodu na zachód
W łagodny wieczór były moje,
Uwierz: więcej nie należałabym do nich.

I jakby te wieczorne doliny ze swoimi
Ciemnoaksamitnymi odcieniami fioletu i cynobru
Były moim dziełem,
Nie potrafiłabym ich głębiej rozumieć.

Lecz do ciebie wzrasta moje uczucie
I wszystko otwiera się powoli pod twoim dotykiem,
Jak te pączki róż podobne do cudu.

Z tomu „Zoria prawidna” (1955)

Do polnych kilimów

Nie dotykaj moich nóg niezabudkami,
Bo nie zapomnę.
Nie wygrywaj na skrzypcach świerszczy,
Bo nie wiem, czy kiedyś się spotkamy.
O pieśniach moich nikomu nie mów,
Które dla koniczyny czterolistnej śpiewałam.
Tak kocham te polne kilimy,
Nie dla mnie – tutaj – rozścielone.

Z tomu „Zoria prawidna” (1955)

I jesień mnie pozdrowi

Kiedyś urwie się droga
W burzy lat.
Jutro jak teraz
Powieje chłodny wiatr.

I chmury ciemne rozgoni
Biel brzóz,
I jesień mnie pozdrowi
I mróz...

Z tomu „Junist’ ” (1954)

Lato

Dzień gasi gwiazdy –
Już rano.
Fujarki granie –
Przepiórki lot.
We mgle
Łany zboża – jak morze.

Dojrzałe lato:
Pozostań tu!
Żniw twoich pełnia
(Żyto, pszenica?)
Skrajem tej ścieżki
Migocze.

Z tomu „Junist’ ” (1954)

Zmartwychwstanie

Spiżowe radosne dzwony
Śpiewały!
Pieśń niosła się ponad zagony
Sadzawki i skały.

Morele szeleściły
W wielkanocnej zadumie,
Kwitły na grobach jaśminy
W bieli poszumie...

Stroskana brzoza płacząca
Wiosennie milczała,
Kora, we łzach wśród słońca
Chrystusa witała.

Z tomu „Junist’ ” (1954)

Wira Wowk (Selańska) – emigracyjna poetka ukraińska, prozaik, dramaturg, tłumacz. Ur. 1926 r. w Borysławiu, dzieciństwo spędziła w Kutach na Huculszczyźnie. Uczyła się we Lwowie i Dreźnie, studiowała na uniwersytetach niemieckich w Tübingen i Monachium oraz USA, a po wyjeździe do Brazylii wykładała literaturę niemiecką i literaturoznawstwo porównawcze na Uniwersytecie Świętej Urszuli w Rio de Janeiro. Przez szesnaście lat pracowała jako wykładowca Federalnego Uniwersytetu w Rio de Janeiro. Współtworzyła Nowojorską Grupę Poetów, publikując od 1960 r. swoje utwory w „Nowych Poezjach”. Wydała około pięćdziesięciu książek (w tym trzynaście własnych tomików wierszy), tłumaczyła z języka ukraińskiego na język portugalski oraz wiersze różnych poetów, poczynając od starożytności poprzez średniowiecze (Dante Alighieri) aż do baroku. Wiele uwagi poświęciła tłumaczeniom z literatury niemieckiej, brazylijskiej i portugalskiej.

Na język ukraiński tłumaczyła wiersze Pabla Nerudy, Federica Garcii Lorci, Rabindranatha Tagore, Stefana George’a.

Wiele razy odwiedzała Ukrainę, przyjaźniła się z krytykiem literackim Mychajłyną Kociubynską oraz z dysydentami ukraińskimi. Zachowała się z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych jej obszerna korespondencja z poetą Wasylem Stusem.

Tomik wierszy *Miłosne listy księżnej Weroniki* w przekładzie Tadeusza Karabowicza na język polski, prezentuje poezję Wiry Wowk w szerokim wyborze retrospektywnym, od wierszy najnowszych, zebranych w tomie *Poezji* (Kijów 2000) po debiutancki tomik *Junist’* (Monachium 1954).

Wira Wowk opublikowała:

Tomiki wierszy: *Junist'* (1954), *Zorja prowidna* (1955), *Ełehiji* (1956), *Czorni akacji* (1961), *Lubowni łysty kniaźny Weroniky* (1967), *Kappa Chresta* (1968), *Meandry* (1979), *Mandala* (1980), *Žinoczi masky* (1993), *Pysani kachli* (1999), *Viola pid wieczir* (2000), *Poezji* (2000).

Prozę: *Ranni opowiadannia* (1943-1954), *Łehendy* (1955), *Kazky* (1956), *Duchy i derwiszi* (1956), *Opowiadannia dla ditej* (1960-1962), *Witraži* (1961), *Swiatyj haj* (1983), *Karnawał* (1986), *Stari panianky* (1995), *Katejdoskop* (1979-2001), *Proza* (2001)

Dramaty: *Skarb caria Horocha* (1962), *Smisznyj swiatyj* (1968), *Tryptych* (1982), *Ikonostas Ukrainy* (1988, 1991), *Winok Troistyj* (1988), *Kazka pro werszynyka* (1992), *Zymowe dijestwo* (1994), *Wesniane dijestwo* (1995), *Nastasia Czahrowa* (2001), *Kozak Nemyha* (2001), *Kryłata skrypka* (2001).

Spis treści

Moja poezja	7
*** (między nami)	9
*** (należałoby posprzątać ze stołu)	10
*** (nie zapomnijmy)	11
*** (odpływają wszystkie karawele)	12
*** (dobrze jest słuchać)	13
*** (struna wiśniowej altówki)	14
*** (być może onegdaj w Kryłosie)	15
*** (struny święte)	16
Złoto	17
Requiem	18
Lata	19
Pisanki	20
Mogila przodków	21
Przodkowie	22
Rodowód	23
Izolda	24
Samarytanka	25
Helena	26
Kassandra	27
Ja	28
Rzeka	29
Tęcza	30
Lustro	31
Chmura	32
Grzesznica	33
Rybak	34
Kowal	35
Wojownik	36
Mędrzec	37
*** (Zamiast)	38
*** (do szczap nowiu)	39
*** (może byłam tym ślepcem)	40

*** (wiatr co przeskakuje)	41
*** (powieki skrywały morze)	42
Appassionata	43
Adagio	44
Nokturn	45
Los	46
Łaska	47
Czarne akacje	48
Trzy życzenia	49
Tęsknota	50
Nadzieja	51
Podróżny	52
Róże	53
Do polnych kilimów	54
I jesień mnie pozdrowi	55
Lato	56
Zmartwychwstanie	57

A 13341



Betty Bolk